

Wyszczerzając zęby, uprzednio spojrzawszy, a raczej łypnąwszy wzrokiem na Podchorążego, swojego przyjaciela, rozejrzał się w te i we w te bohater naszej historii – ponad trzydziestoletni Joachim. Dookoła otaczała go horda rozhisteryzowanych fanek ośmioosobowego zespołu Pęcherz, którego był wokalistą. Półgłosem zaklął, bądź co bądź miał późnojesienną chandrę i był nieco chimeryczny, jak przystało na gwiazdę. Wokół same śmiechy-chichy z nie wiadomo czego. „Niechby ta żeńska trzódka doceniała moje wokalizy w C-dur i c-moll, cieszące się niestabnym uznaniem w opinii krytyków muzycznych” - myślał Joachim, na pewno nie czując się zbyt komfortowo, otoczony przez taką watahę. Jednakże wszystkie quasi-fanki naprawdę dążyły tylko do zderzenia zeń żorżetowej koszuli z sutym żabotem.

Pół siedząc, pół leżąc, rad nierad udzielał wywiadu, na łapu-capu rozdawał autografy wyglądające niczym jakieś bohomazy i spoglądał spode łba na tę dziewczęcą hałastrę. W pewnym momencie zachnął się: „I w koło Macieju to samo! Już dosyć czasu zmitrężyłem na nic nierobieniu!”. Do niedawna bowiem uznawał jakikolwiek wysiłek za największe ohydztwo i paskudztwo tego świata. Ni stąd, ni zowąd chyżo skoczył obunóż zniecka krzyknął, że wróci niezadługo i już go nie było. Wsiadł do swojego hyundaia i rozpoczął wояж, prawdziwą ekstra podróż. Przemierzył Polskę wzdłuż i wszerz, odwiedził Nizinę Mazowiecką i jezioro Gopło. Zajął do Gdyni Chyloni i na poznańskie Jeżyce. Zapoznawał gościnnych Mazowszan i statecznych łodzian z dzielnicy Widzew. Zachwycał się melażem żółtozielonych barw jesieni z krwistoczerwonymi zachodami słońca, szaroburymi deszczowymi dniami oraz niebiesko-białym niebem podczas pogodnych jesiennych poranków. Dzięki tej pięcioipółtygodniowej podróży Joachim postanowił się przebranżwić. Z piosenkarza stał się malarzem kolorystą, niestroniącym od tworzenia w wolnych kilkudziesięciostronicowych poematów.